ROK I. NIEDZIELA. 13 MARZEC 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Srodę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 39 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

Nr 21.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

PIŚMIENICTWO CZASOWE W WARSZAWIE.

(*Dokończenie.*)

Zwracamy się do jednego z najważniejszych, bo do najpokorniejszego pisma Warszawskiego,— do pisma które pod nazwą *Kmiotka* upatrzyło sobie za publiczność lud wiejski i niższe miejskiéj ludności klassy. Kmiotek wychodzi raz w tydzień pod redakcją p. *P. E. Leśniewskiego*, nakładem *S. Orgelbranda*, księgarza w Warszawie;— dotychczas wszystkiego wyszło numerów dziesięć.—Ponieważ literatura gminna, któréj Kmiotek jedynym jest u nas wyobrazicielem, tak niewątpliwie wielki wpływ wywiera na ogół, niechaj nam wolno będzie zastanowić się cokolwiek nad niektóremi punktami, tyczącemi saméj teorji téjże literatury.

W książkach i pismach dla gminu, równie jak w dziełach dla dzieci pisanych, dwie wielkie zachodzić mogą różnice: dwa stanowiska działanie swoje nietylko na tok zewnętrzny, ale i na samo ułożenie planu wywierające. Są to dwie kwestje, na któréj roztrzygnienie dosyć się już umysłów z różnym skutkiem siliło:— *pierwsza* z nich: czyli pisząc dla gminu, wszędzie i zawsze przedmiot który się obiera, i wykład w którym go się obrabia, powinien bydź zastosowanym do poprzedniego już czytelników pojęcia; *druga*, czyli nie lepiéj pisać tak, iżby czytający natężał wszystkie siły umysłowe, a cieszył się późniéj odkrytym sensem jak gdyby własnym utworem. Dwie te kwestje innemi słowy tak jeszcze określić możemy: czyli autor pisząc dla mniéj wykształconéj publiczności powinien się zniżyć do niéj, czyli podnieść ją do siebie. Nie taimy że oba stanowiska bardzo wiele mają za sobą;—wychodząc z pierwszego, łatwiéj niechybnie trafimy do przekonania ludzi dla których piszemy,—drugie zaś naprowadza ich na niemniéj ważne uznanie coraz większéj potrzeby stosownego kształcenia się.

Naszém zdaniem, jak we wszystkiém tak i w tych

dwóch ostatecznościach środkowa droga będzie najzbawienniejszą,— naszém zdaniem wtedy najlepiéj autor swego celu dosięgnie, jeżeli rzecz wyższéj nieco treści odda językiem jak najzupełniéj przystępnym. Niedosyć np. jest, zbijać przesądy zwyczajnemi dowodami,—zbijając je, zawsze tak się na nie zapatrywać należy, jak gdyby niepodobną było, iżby człowiek rozsądny mógł w nie uwierzyć. Podając zasady religji i moralności, nie dosyć jest takie wyświecać przepisy, które się tyczą niższych klass spółeczeństwa,—owszem, wypadnie często dobrego także pana wystawić ideał, ażeby nie wpadli w łatwy do popełnienia błąd czytelnicy, jakoby dla nich tylko Bóg i sumienie ustanowiły wstrzymujące prawa. W ogóle autor, téj drogi środkowéj się trzymający, tam właśnie gdzie najwięcéj nauczać pragnie, najmniéj chęć swoją okazywać się stara, pomny zawsze na to, że w najmniéj wykształconym czytelniku najłatwiéj jest miłość własną obrazić. Podając np. środki gospodarskie lub lekarstwa domowe, których skuteczność wszakże doświadczenie dopiéro mogło wykazać, niechaj się zawsze obawia, iżby przy czytaniu który z *kmiotków* nie zawołał: *a dyć nie jego mi na to potrzeba*! Niechaj raczéj wynajdzie jaką szatę, cel nauczania ukrywającą, niechaj nie stanie przed niemi jak professor przed swojemi uczniami, ale jako przyjaciel i miły im nadewszystko opowiadacz.

Wszakże same nawet powieści i pieśni ludu, ileż nie dowodzą prawdy tego twierdzenia? Ileż w nich językiem najprostszym i zupełnie gminnym, oddanych jest wzniosłych myśli filozoficznych, prawd religijnych lub moralnych? Kiedy więc piszemy dla gminu, starajmy się ile możności naśladować sposób, w który sam dla siebie literaturę tak bogatą utworzył. *Kmiotek* z tego względu ma missję ściśle sobie wyznaczoną, missję tém świetniejszą i bardziéj w oczy bijącą, ile że jest cichą i pokorną. Kmiotek zrozumiał swoją missję, a chociaż nie na wszystkie jego części zgodzić się możemy, uznajemy przecięż rzetelne dążenie redakcji i szczęśliwe nieraz wykonanie powziętych myśli. Jedno jeszcze zapytanie niechaj redakcja Kmiotka uczynić sobie pozwoli: czemu nie składa w piśmie swojém żadnych wierszy czy to dawniejszych, czy nowych, ułożonych na znaną jaką melodję gminną? Wiemy wprawdzie, że nie łatwą jest rzeczą bydź poetą dla ludu,—ale Kmiotek niechaj szranki przynajmniéj otwiera; niechaj powie tak licznie codzień zjawiającym się wierszopisom naszym: *oto jest pole! ubiegajcie się!*

Jeżeliśmy zbyt obszernie w stosunku do innych nad tém pismem się rozwiedli, niechaj czytelnik wybaczy sympatji, którąśmy koniecznie dla podobnego rodzaju czasopisu uczuć musieli, i która nas daléj może, aniżeli to naszym było zamiarem, w ubocze zprowadziła. Za to tém krócéj wspomniemy o Dodatku do Gazety Powszechnej, p. t.:

Pamiętnik Literacki, redakcji p, *Karola Witte*. Zdaje się, iż redaktor artykułom w tém piśmie zawartym chciałby nadać jakąś dążność polemiczną,— mówimy: *zdaje się*, albowiem, czy to rozmyślnie, czyli téż bez własnéj wiedzy i chęci, prawdziwy cel tych artykułów jest ukryty pod nieprzełamanym ciężarem rozlicznych wyrazów. *Wiestnik muzyczny* nie jest pisany bez znajomości przedmiotu; cały wszakże *Pamiętnik literacki* rzadko kiedy *pamięta* dnia, który mu prospekt na wychodzenie jego wyznaczył.

Nadwiślanin, pamiętnik literaturze poświęcony, w nieregularnych bardzo przedziałach zjawił się do tego czasu w sześciu poszytach. Redaktorem jest p. *S. Filleborn*, znany z nader pięknych a więcéj jeszcze obiecujących poezji. Przez niejaki czas zajmowała w Nadwiślaninie polemika przeciw Bibliotece Warszawskiéj. Na uwagę zasługują jeszcze wiersze p. *Romana Zmorskiego.*

Innych pism nie politycznyh w Warszawie wychodzących dosyć będzie wspomnieć nazwiska, albowiem nie cechują się żadnym właściwym sobie kolorem. Do takich zaliczamy; *Magazyn mód* pod redakcią p. *Joanny Widulińskiéj*; *Motyl*, zbiór śpiewów ze sceny Warszawskiéj z towarzyszeniem fortepianu; *Kosmoramę Europy*, i parę innych tym podobnych. *Sylwan*, półrocznik nauk leśnych i myśliwych zaleca się gruntownością i doborem artykułów; *Ziemianin*, tygodnik rolniczo-technologiczny, pismo tygodniowe, mieści w sobie mnóstwo rzeczy nader pożytecznych. Dawniejsze *Wiadomości handlowe i przemysłowe*, dodatek do *Gazety Warszawskiéj* przemienione teraz w *korespondenta* treści dotychczasowéj w niczém przecięż nie

zmieniły.— W ostatnich dniach pisma tutejsze ogłosiły prospekt na nowe pismo perjodyczne, p. t.: *Kronika przemysłowości slawiańskiéj*, czyli *Zbiór najnowszych postrzeżeń, wypadków i pomysłów tyczących się:* Postępu i zasad Rolnictwa, Leśnictwa, Górnictwa, Handlu, Przemysłu, Sztuk, Rzemiosł, Wynalazków, Odkryć, Przedsiębierstw, Zakładów fabrycznych, Banków, Stowarzyszeń, Finansów, Spekulacji, zgoła wszelkich działań nauk i umiejętności czynnie wpływających na utworzenie materjalnéj korzyści, oraz na samodzielny wzrost bogactwa narodowego.

Czemu niechaj Bóg Wszechmogący pobłogosławi!

F. H. L.

OSTATNIA Z KSIĄŻĄT SŁUCKICH.

Kronika z czasów Zygmunta III, przez J. I. Kraszewskiego. Z trzema rycinami. Trzy Tomy. Wilno. 1841. Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

Ostatnia z książąt Słuckich ósmą z porządku powieść w zbiorze tworzy, któremu p. *Kraszewski* nadał nazwę: *Szkiców obyczajowych i historycznych*. O płodności tego autora,— o zaletach, których w każdém z pism jego pełno—i o wadach które zawsze jak cień do światła do tych zalet się przyczepiają, rozmaicie i wiele, wielu rozmaitych już rozprawiało. Trudno jest pozyskać chwałę bezróżnicowéj uniwersalności, chociażby nawet w jednéj tylko belletrystyce: wszakże jeżeli ktokolwiek może słuszne do niéj zarościć sobie prawo, tedy niechybnie przed wszystkiemi p. Kraszewski. Nie myślemy jednak bliżéj tu oznaczyć stanowiska, z którego na całość utworów jego się zapatrujemy, zostawiając to raczéj osobnemu artykułowi, którego redakcją obecnie jeden z szanownych pisma tego współpracowników się trudni. Przejdźmy więc niezwłocznie do leżącéj przed nami *Księżniczki Słuckiéj*.

Główną treść téj powieści tworzy znana w historji zamieszań pod Zygmuntem III epizoda o młodéj dziedziczce imienia i majątku Książąt Słuckich, nieszczęśliwéj ofierze przesądów i niepokojów swego czasu. Obrobiła tę epizodę i u nas niedawno, zaszczytnie znana autorka p. *Józefina O...*,— nasze nawet pismo w swojém miejscu (ob. Nr. 10 Roczników) już o jéj dziele należytą zdało sprawę. Wszakże utwór p. Kraszewskiego tak jest od tamtego odrębny, tyle rozmaitych przedstawia stron i widoków, których p. O... w książce swojéj ani dotknęła, iż niepodobna nam będzie ująć się obowiązkowi skrupulatnego nawet określenia treści:

Księżniczka Słucka zostająca pod opieką domu Chodkiewiczów, stojącego na czele całéj partji Katolickiéj, w dzieciństwie już zaręczona młodemu Januszowi, synowi Radziwiłła Wojewody Wileńskiego, od dziecinnych toż samo lat za męża uważać go przywykła. Gdy przecież niesnaski religijne i polityczne, gdy procesa majątkowe, a nadewszystko gdy banicja przez Radziwiłłów na Chodkiewiczu, kasztelanie Wileńskim wyrobiona, srogą między temi dwoma domami wznieciły nieprzyjaźń, wyparli się Chodkiewicze swoich obietnic i przystępu nawet księciu Januszowi do księżniczki Zofji bronili. Wyniosły Radziwiłł gotował się gwałtem dosięgnąć tego, co się jemu prawem dobrowolnej ugody należało;—same też punkta ugody upragniony do walki podały pozór. W akcie bowiem tak wyraźnemi słowy było powiedziane: P. Kasztelan Wileński oddaje młodą Księżnę za żonę Księciu Januszowi, skoro dojdzie lat piętnastu, a to w Wilnie, w kamienicy Chodkiewiczowskiéj, w dniu szóstym Lutego r. 1600, byleby ona sama tego dobrowolnie chciała i temu się nie przeciwiła.«—Chodkiewicze zaś nie myśląc nawet o wystawieniu serca młodéj dziewicy na tak ostrą i niebezpieczną zarazem próbę, zerwali jakieśmy wyżéj już nadmienili, wszelkie jéj z lubym narzeczonym styczności.

Wszakże Janusz dobrze wiedział że Zofja Słucka nie stanie się jemu niewierną; — chociaż sam jéj szalenie nie kochał (bo nigdy osobistych widoków na celu miéć nie przestawał), dosyć jednak miał młodą wyobraźnię, aby rozumiéć poświęcenie z jakiém się jemu na zawsze oddała. Ufny więc w słowo księżniczki, silny jéj miłością, śmiało mógł się domagać

roztrzygnięcia sporu własnym Zofji wyrokiem. Wiedział wszelako, że tego właśnie nigdy Chodkiewicze niedopuszczą,— cóż więc w jego oczach słuszniejszego jak orężem w ręku zmusić ich do utrzymania podpisanéj i zaprzysiężonéj ugody?

Tymczasem do tak osobistych powodów, stronnictwa i przyjaciele swoje też widoki mięszać zaczęli. Cała konfederacja różnowierców chwyta się chciwie pięknego pozoru, a niebawem partja Radziwiłłów staje przemożna licznemi chufcami, których siła całemu nawet krajowi niebezpieczeństwem zagrażać się zdaje. Karól Chodkiewicz, starosta Żmudzki, czując potrzebę równie silnego oporu, ze swojéj znowu strony wojsko zgromadza, kamienicę waruje, działami obsadza.— Do tego prawie punktu doszło całe zdarzenie, gdy autor powieść swoją zaczyna. Umieszczony na samym początku opis dawnego Wilna jest zajmujący a przytém i nauczający;— stary-to, ale i dobry jest zwyczaj poczynania powieści od dokładnych obrazów całą miejscowość nam przedstawiających. Prawda że u nowszych romansopisarzy, dla których Walter-Skott dawno już zarzuconym stał się barbarzyńcem, czytelnik zaraz w pierwszym wierszu pierwszego rozdziału wprowadzonym bywa do wesołéj lub też kłótliwéj rozmowy osób zupełnie mu nieznanych;—może bydź, iż to dla niektórych jakikolwiek ma powab: my wyznajemy że prosta expozycja najlepszą nam zawsze o dalszém wyprowadzeniu treści daje nadzieję.—

Pierwszy na scenę występuje Barberjusz, francuzki inżynier Pana Chodkiewicza, który na rozkaz jego przybywa do Wilna aby kamienicę w małą fortecę, a przynajmniéj w dobrze warowny zamek obrócić. Pijatyka która się po przybyciu jego z domownikami i innemi jeszcze gośćmi rozpoczyna, daje powód do rozpowiadania wszystkich poprzednich, całego sporu tyczących wypadków. Zręcznie przytém powiązał Autor niektóre między sobą okoliczności: -dworzanin Chodkiewiczów o późnéj nocy po wino wysłany, zabiera w szynku znaiomość z powiernikiem księcia Janusza, który go upaja i klucz od furtki z kieszeni mu wyciągnąwszy na wosku go sobie wyciska. Ten sam to powiernik, za żebraczkę przebrany, utrzymuje korrespondencję między młodą parą; bo księżna Zofia na rozkaz opiekuna, jak najsurowiéj przez ochmistrzynię swoją bywa strzeżona. Gdy zaś wszystkie nadzieje zawiodły,—gdy sam Kasztelan Wileński uroczyste od wychowanicy odebrał przyrzeczenie, że za Radziwiłła, śmiertelnego rodziny swojéj nieprzyjaciela, pójść nigdy nie zamyśli,—gdy i dwunastu senatorów w poselstwie do Chodkiewicza wysłanych, wymódz na nim nie zdołali pozwolenia do widzenia się między Januszem a Zofją, —gdy już nieodzowną zdawała się konieczność wojny domowéj:—wtedy młody Radziwiłł dawno-rycerską uniesiony myślą za żebraczkę sam się przebiera, i łachmanami okryty przystęp do kochanki sobie otwiera. Chcąc dadź poznać jak delikatnym pędzlem autor serce kobiece odmalować potrafi,—chcąc przekonać o niesłuszności zarzutu, jakoby p. Kraszewski stronę uczuciową coraz bardziéj zaniedbywał, przytaczamy scenę następującą, mogącą zarazem posłużyć za ważny oddział w toku treści całego dzieła.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

Hrabina Rostopczin wydała w Petersburgu tomik poezji p. t.:» Стихотворенія Графини Р.,« które ze wszech miar przemawiają do nas szlachetnością uczuć i pięknością języka.—Jeden z najsurowszych krytyków rossyjskich nazywa je bukietem z cudownych kwiatów, woniących najczystszą i najświętszą poezją; charakter w nich poważny i sentymentalny, jakkolwiek bez żadnéj przesady uczuciowości. Najpiękniejszym ze wszystkich utworów jest. »Młody miesiąc« t. j. budząca się wiosna, przypominająca autorce znikłe lata marzeń młodocianych, —albo też:» Piętna cierpień«, w którym to wierszu przeprowadza myśl, iż w niektórych ludzi wejrzeniu i rysach już natura złożyła przeznaczenie cierpienia ziemskiego. Wspaniała przyroda okolic Kaukazu takoż podała autorce przedmiot do kilka cudownych obrazów poetycznych.—

Szan. Prenumeratorowie doznający opóźnienia w odbieraniu Numerów pisma naszego, raczą się zglosić o to do Redakcji Roczników, przy Ulicy Tlómackie N. 739 w officynie na 1szém piętrze.